

SZAJNA I KAFKA

Zamek" w nowohuckim Teatrze Ludowym jest spektaklem poprawnym i bez wyrazu. Rzecz warta podkreślenia, bo przywykliśmy sądzić, że Szajna w podwójnej roli reżysera i scenografa bywa szalejącym burzycielem i niszczycielem autorskich koncepcji na korzyść własnych rozwiązań plastyczno-teatralnych. Podejrzewam, że Szajna — może na przekór oplatającym go opiniom — chciał tym razem być wierny autorowi. Raczej

więc ilustrował i komentował Kafkę niż przekomponowywał.

Spektakl ten chwilami nuży, drażni monotonią, a żywsze sceny z udziałem pomocników geometry K. budzą podjęcie, że reżyser traktuje je jako intermedialne wstawki gwoli odprężeniu widzów. Geometra K. walczy u Szajny z mechanizmem urzędu. I to jest chyba jedyna warstwa tekstu Kafki, jaką udało się Szajnie wydobyć w spektaklu. Trochę za mało, aby zainteresować widzów i wciągnąć ich w atmosferę szamotaniny K., czy aby przekonać, że Zamek jest naprawdę wielkim celem, który należy za wszelką cenę zdobyć.

Geometra K. jest w tym przedstawie-

niu człowiekiem zagubionym, bezsilnym, walczy bez nadziei w zwycięstwo. J. Wieczorek, grając K. na jednym tonie, nie potrafił narysować sytuacji człowieka wyobcowanego, dręczonego tragicznością niemożności porozumienia się z ludźmi. Zaciążyła na jego interpretacji — podejrzewam — jednoznaczność określenia Zamku jako urzędu, i to urzędu, o którym nie wiemy, czy ma on być groźny, okrutny, czy tylko niedostępny? W zależności bowiem od tych propozycji zmienia się przecież dramat K. Nadmierne zaś rozbudowanie scen z błązającymi dręczycielami geometry K. — Arturem (T. Kwinta) i Jeremiaszem (J. Güntner) — stało się

niejako łagodzącym i kojącym izolatorem pomiędzy Zamkiem a geometrą K. Oslabiło tym samym cel ataków K., kierując uwagę widzów na igraszki, dowcipy i psoty jego pomocników.

Jednak w samym pomysle Szajny, aby smutną beznadziejnie scenerię rozświetlić raptem śmiechem, widziałbym trafną myśl. Wiele sytuacji zyskałoby w ten sposób szerszy, głębszy i ostrzejszy rysunek. Ale śmiechu czy humoru u Kafki nie można budować na marginesie rozgrywających się spraw — musi on wyrwać się ze ściśniętego przerażenia, strachem czy niepokojem gardła. Nie może to być teatr z kręgu komedi obyczajowej. M. S.